

Nic się nie stało...
czyli krótko o fizjologii duszy

Postacie

Nasz główny bohater- czyli ten ewangeliczny zasmucony młodzieniec.
Który za chwilę spóźni się na pociąg.

Bóg

Anioł Stróż czyli przykład anioła który się nie sprawdził i Bóg niewiedzą co zrobić z takim duchem niebieskim postawił go jako dozorcę kamienicy

Trzech Panów którym trochę w życiu nie wyszło:

Pan Marian – Który spóźnia się na wieczorne spotkanie, jak sam mówi nie zawsze mu było po drodze, on wie gdzie można dostać ciepłą zupę albo dobry, gruby karton

Pan Staszek –nie pamięta już dokładnie ile ma lat w każdym razie dużo i On wie o co chodzi

Pan Jacek – od nie dawna mu w życiu nie wychodzi,

Sąsiadka

Modern-Maryjka – czyli figura w nonowych światłach stojąca w kapliczce obok kamienicy

Mieszkańcy kamienicy

Ta kobieta – która zestarzała się już wcześniej

Ta kobieta – która miała marzenie

Ta kobieta – która poczuła wszystko

Ta kobieta – która się odkochuje

Para nieszczęsnych kochanków

Czyli kobieta z warzywniaka

I mężczyzna z firmy budowlanej

Kobieta która prawie zrozumiała

Anioły

Akordeoniści

Miejsce gdzie dzieje się spektakl czyli tam gdzie nic się nie stało

Widzimy podłg kamienice od strony podwórka. Ona jeszcze pamięta czasy świetności pięknych pań i panów, którzy wracali pod rękę z filharmonii, rozmawiając o pięknych rzeczach. Kamienica pamięta te czasy ale ma je już dawno za sobą. Odpadły tynk ukazuje czerwone cegły. Upadła kamienica, w której mieszkają specyficzni mieszkańcy. Widzimy mnóstwo okien, każde inne, niektóre mające firanki inne dziury wybite kamieniami. W jednych oknach rośliny doniczkowe w innych obrazy. Te okna już dużo mówią o mieszkańcach. Chciałabym żeby na framugach okien, był napisany kredą wiersz „Mieszkańcy” Tuwima. O ścianę jest oparty rower. Jest też gdzieś tam zaparkowany Niebieski garbus. W rogu znajduje się kapliczka z najświętszą panią w neonowych niebieskich światłach. I w tym samym rogu znajduje się też ławeczka dla panów, którym życiu trochę nie wyszło. Jest jeszcze Anioł Stróż, który jest częścią tej kamienicy.

I jest jeszcze drugie miejsce wydarzeń. Mieszkanie a w zasadzie pokój. A w zasadzie to jest przestrzeń gdzie jest stół, regały, mnóstwo książek na stole, dwa krzesła, gramofon, kanapa/ fotel. Jest to przestrzeń głównego bohatera.

Ale bardzo ważne są dla mnie światła w oknach. Oświetliłabym scenę dodatkowo wiszącymi żaróweczkami spod sufitu najlepiej ruchomymi. Ciepłe światło. A gdzieś tam na scenie położyłabym świeczki, ,latarenki.

Cały czas słyszymy muzykę, dźwięki grane przez kamienice, krzyki tłuczone talerze, woda w rurach i akordeony.

Cały spektakl w kolorze muzyki akordeonów.

Scena pierwsza

Ciemność rozświetla nam punktowe, okrągłe ciepłe światło

Pojawia się. Wchodzi z cienia i staje w plamie światła, młody mężczyzna w płaszczu i kaszkiecie(może mieć takie okrągłe okulary) ma ze sobą walizkę a pod pachą gazetę albo tomik poezji. Staje chwilę patrzy po widowni smutnym wzrokiem i wychodzi szybkim krokiem w ciemność. Światło gaśnie.

Scena druga

Zapalają się światła w oknach kamienicy, zapalają się powoli, oświetla nam się ciepłym światłem cała scena. Naszą historię zaczynamy na ławce panów, którym w życiu trochę nie wyszło.

W czasie wszystkich dialogów słyszymy dźwięki kamienicy, przebijającą się co jakiś czas muzykę akordeonów. Oraz przez cały czas widzimy mieszkańców kamienicy wchodzących i wychodzących.

(Dużo ciszy i czekania w tym dialogu)

Pan Jacek

- Robi się coraz zimniej, a tego jak nie ma, tak nie ma.

Pan Staszek

- Skup puszek dzisiaj do 18 otwarty, pewnie się zagadał z Kazkiem albo jeszcze o monopolowy zahaczył

Pan Jacek

- A pies go trącał, ale jak się człowiek umówił to wypadało by być na czas a zresztą.....

(cisza)

Pan Staszek

- Dziwna ta pogoda. Raz pada a raz nie, jakby nie mogło się zdecydować !
Tak mżawka jest najgorsza, Mam już sweter cały przemoczony

Pan Jacek

- Zimno jak pieron
Jak w nocy będzie przymrozek to trzeba będzie pójść na dworzec. Chyba nas nie wygonią

Pan Staszek

- Zawsze na dworcu było jeszcze trochę miejsca bo w przytułku to nie wcisnąłbyś nawet patyka. Teraz robi się bardzo szybko ciemno.

Pan Jacek

- No szas pras i już ciemno jak w d..
(Pan Staszek nie daje mu skończyć, Przerywa mu w pół słowa)

Pan Staszek

- No, no

(tym momencie z za kulis do parku wkracza pan Marian z kocem pod pachą i brudną menażką w ręku)

Pan Marian

- Witam, witam panów

Pan Staszek

- W końcu jest

Pan Jacek

- Cóż za punktualność...
(Wymieniają męski uścisk dłoni, witają się)

Pan Marian

- Panowie, dajcie się wytłumaczyć. Franciszkanie święci ludzie, zupełnie rozdawali to aż żal było nie skorzystać

Pan Jacek

- A dla kolegów to już wziąć nie mogłeś?

Pan Marian

- Wicie no jakoś nie wypadalo ale patrzcie
(pokazuje na koc który miał pod pachą)
co znalazłem, tam na śmietniku tu zaraz obok na rogu Krakowskiej.

Pan Staszek

- Tam gdzie zawsze siedzi Marek ?

Pan Marian

- No tak, właśnie tam

Pan Jacek

- Ciepłej przynajmniej będzie

Pan Staszek

- No bo wszystko przemoczone od co!

-

(siadają na ławce siedzą przez chwile próbują się jakoś przykryć tym kocem po chwili Jacek za pazuchy wyciąga flaszkę i upija spory łyk i podają kolegą)

Pan Jacek

- No to za spotkanie

Pan Marian

- Za spotkanie i takich prawdziwych kolegów

Pan Staszek

- Dajcie dzisiaj z tym spokój, mam coś lepszego

(wyciąga z torby bazarowy którą miał pod ławką termos pełen ciepłej herbaty)

Pan Marian

- Oo!!!

Pan Jacek

- Jakim cudem?

Pan Staszek

- Taka dobrodziejka dała i pomyślałem- że się z wami podzielę

Pan Jacek

- Kiedy ja ostatnio prawdziwą herbatę piłem?

Pan Marian

- A dobra herbata nie jest zła

Pan Jacek

- Wygląda prawie jak whisky

Pan Staszek

- A ty zawsze o tym samym

(Nastaje krepujący moment ciszy,
konsumpcja herbaty)

Pan Marian

- zimno dzisiaj

Pan Jacek

- no faktycznie

Pan Staszek

- zimno

Pan Jacek

- mówiliśmy już

pan Marian

- że zimo?

Pan Staszek

- no, że zimno

(Pojawia się Dozorca kamienicy zmęczony Anioł Stróż o ogromnych brudny anielskich skrzydłach i zaczyna zamiata liście przed kamienicą (mówi jakby do siebie)

- i co ciągle pretensje że liści nie posprzątał. Posprzątał, nie posprzątał. A ja mu mówię Panie jesień jest i liście spadają. Tak to działa, drzewa -jesień -liście. Nie moja winna. Ja mam inne zajęcia a nie ciągle tylko zamiatać. A pani spod 6 się bulga, że krany. A czy to moja winna że ciekną. Ciekną i będą cieknąć a ja liście zamiataam.
(dalej zamiata już tylko mamrocząc pod nosem)

- a tu jeszcze jakiś gówniarz zostawił rower wezmą, ukradną i tyle będzie
(siada na nim i robi kółko po scenie)

Pan Marian

- Kierowniku, spokój , nie ma się co denerwować

Pan Jacek

- Spokój, tylko spokój może nas uratować

pan Marian

- o tak, tak święte słowa

(anioł stróż siada przy nich na ławeczce)

pan Staszek

- liście przecież panu nie uciekną

Anioł Stróż

- ano nie uciekną

Pan Marian

- to po co się ta pocić

Anioł Stróż

- a co ja panom powiem to panom powiem ale cała to robota to tylko i wyłącznie czyste asystowanie przy ludzkim cierpieniu. Słuchania tego Wszystkiego przy naprawianiu kranu. Nie o taką robotę się prosiłem Ja rozumiem że Anioł Stróż. Ale nie stróż kamienicy. A tu nikt nie pytał czy bym może wolał pilnować zagubiony duszyczek, nie dali miotłę do ręki i heja... do roboty.

Pan Marian

- Kierowniku, pan się z nami napije

Stróż

- Nie, nie panowie nie to zdrowie, nie ta wątroba

(pije z nimi)

- ja w zasadzie to ja powinienem was wyrzucić bo psujecie wizerunek naszej kamienicy

pan Jacek

- ale pan tego nie robi, panie kochany

Stróż

- oczywiście że nie, zdrowie

panowie

- zdrowie

(akcja rozwija się sama panowie piją herbatę i nie tylko, rozmawiają śpiewają żartują od razu widać stróż nie jest przykładem anioła, że jego raczej na malowidłach kościelnych to się nie znajdzie, ale przynajmniej ma lepszy humor dzięki ludzkiej rozmowie z panami)

Scena trzecia- poznajemy Boga i człowieka

(Przenosimy się do mieszkania smutnego młodego człowieka w płaszczu naszego bohatera on już sięgnął płaszcz i kaszkiet układa i przekłada stosy książki, które leżą na stole stoi też tam gdzieś jakiś gramofon, słyhać dobrą muzykę

Przychodzi do niego troszkę niezauważony Bóg – normalny młody mężczyzna, dobrze ubrany, z hipsterską brodą, ściąga buty siada na kanapie ma urocze skarpetki główny bohater go zauważą nie jest zdziwiony, jakby to było zupełnie normalne)

Nasz główny bohater

- zrobię Ci herbaty

Bóg

- takiej jak zawsze?

Nasz główny bohater

- tak, takiej jak zawsze. Nigdy nie mogłem się temu nadziwić że Bóg słodzi Herbatę -

Bóg

- czarna z cukrem, nie odmówiłem sobie nigdy tej odrobiny przyjemności

(Nasz bohater krząta się, przygotowuje herbatę, układa książki, zbiera się w sobie, przynosi herbatę
Bóg nastawia gramofon przegląda płyty, zbiera z połogi rozrzucone książki)

Nasz główny bohater

- wiesz co, za długo zasiedziałem, zbyt dobrze mi tu było. Patrz ile książek nazbierałem przez te lata

Bóg

- i co chcesz z nimi zrobić?

Nasz główny bohater

- nie wiem jeszcze, wszystkie nie zmieszczą się do walizki

Bóg

- ach tak zapomniałem zawsze tak samo- dwie walizki płaszczy i kaskiet i nic więcej

Nasz główny Bohater

- tak. Nie wiem, książki religijne i biblię rozdaję dzieciom, wiersze spalę a ze sobą wezmę tylko Bułhakowa, Dostojewskiego i baśnie.

Bóg

- przykro mi, że to już teraz.

Nasz główny Bohater

- a mi nie. Przecież wiedziałeś, że tak będzie.

Bóg

- Przyzwyczałem się głupi i jakoś mi tak smutno

Nasz główny bohater

- moja dusza taka jest ciągle niespokojna przecież ty wiesz to najlepiej

Bóg

- I z kim ja będę chodził teraz do teatru

Nasz główny Bohater

- Ja też to bardzo lubiłem

Bóg

- I było dobrze rozmawiać potem

Nasz główny Bohater

- Lubiłem przychodzić do ciebie na ciasto, bo nadal to będę powtarzać że pieczesz świetnie

Bóg

- (uśmiecha się)

Nasz główny bohater

- a może zostawię tobie kilka (pokazuje na książki) lubisz Różewicza?

Bóg

- Lubię

Nasz główny Bohater

- Tylko dwie walizki i sznurek, żeby je związać bo wysłużone zamki już nie trzymają. Pamiętaj na jakim to było dworcu?

Bóg

- W Gdańsku

Nasz główny Bohater

- Ach tak w Gdańsku puścił zamki i wszystko się rozsypało

Bóg

- Tak, tak

Nasz główny Bohater

- Przecież możesz jechać ze mną.

Bóg

- Wiem, ale ja nie lubię być tak ciągle w biegu ja wolę tak statycznie

Nasz główny Bohater

- Wiem i tu się różnimy

Bóg

- Będziesz mi zawsze wysyłał kartki?

Nasz główny bohater

- Już ci się nie mieszczą przecież na lodówce .Oczywiście ,że będę ci wysyłał z każdej podróży i na święta a ty będziesz mi wysyłał paczki z piernikami

Bóg

- Dobrze

Nasz główny Bohater

- Muszę jeszcze zanim wyjadę zacerować kilka dziur w płaszczu

Bóg

- Daj ja to zrobię

(bierze powieszony na jednym z krzeseł wysłużony płaszcz bierze zestaw do szycia i ceruje dziury w płaszczu)

Nasz główny Bohater

- Już wiem co ci kupię na święta

Bóg

- Co?

Nasz główny Bohater

- Kaszkiet

Bóg

- Po co mi, mam swój kapelusz

Nasz główny Bohater

- Wiem ale kaszkiety są lepsze

Bóg

- Nieprawda

Nasz główny Bohater

- a poza tym w twoim kapeluszu jest już kilka dziur

Bóg

- bardzo go lubię

Nasz główny Bohater

- Pamiętaj jak ostatnio padało i strasznie przemokłeś

Bóg

- Bo trzeba było nosić parasol

Nasz główny Bohater

- Bo ty po prostu musisz weksmitować mole z twoje szafy raz a porządnie

Bóg

- Na nie potrafię, one też gdzieś muszą sobie żyć

Nasz główny Bohater

- A ja po prostu kupię ci kaszkiet

*Scena czwarta –
Modern-Maryjka*

(Przenosimy się do panów na ławkę. Podchodzi starsza pani Sąsiadka w czerwonym berecie, w płaszczu. Typowa Starsza pani, Ale uśmiechnięta)

Sąsiadka

- dzień dobry panom
(jak na dobrze wychowanych dżentelmenów panowie lekko wstają uchylają rondo czapek witając kobietę)

Pan Staszek

- dzień dobry sąsiadce

Sąsiadka

- co też panowie tak tu siedzą tak dzisiaj zimno

Pan Marian

- pani kochana w takim towarzystwie nie jest źle

Pan Jacek

- nawet zimno nie przeszkadza

Sąsiadka

- ach no tak. Ja w tej sprawie właśnie, tylko nie do panów a do... Bo tu taka kapliczka. Ja właściwie to do Maryjki.

Stróż

- ach no tak

Sąsiadka

- bo ona tak tu sama stoi ani do kogo gęby otworzyć. Nic powiedzieć, bo to co wszyscy ludzie tacy zabiegani nikt nie podejździe, nie zagada. To ja pomyślałam że jej przyniosę Czarną Madonnie Częstochowską żeby sobie baba z babą poplotkowały.

(pani podchodzi do kapliczki Modern-Maryja czyści przeciera figurę i kładzie obok ikonę przodem do figury, Panowie lekko zdziwieni, ale pomysł im się podoba)

Pan Marian

- no i dobrze pani zrobiła nie ma co

Pan Jacek

- kto by pomyślał

(kobieta zadowolona z siebie z uciech prawie klaszcze w ręce)

Sąsiadka

- no . To może ja się na chwile do panów przesiądę. Co tam słyhać panie Józku(zwraca się do Stróża)

Stróż

- a jakoś żyjemy. Takie żyćko

Sąsiadka

- To dobrze, dobrze bo u mnie drzwi się nie chcą zamykać. Pan przyjdzie, spojrzysz dobrze?

Stróż

- Dobrze Pni Mario

Pan Staszek

- A ja sobie właśnie pomyślałem, że skoro ta Maryjka i tak stoi tu sama przez cały rok to może i jej jest zimno. Tak jak nam.

Sąsiadka

- Może i tak być, ja nie wiem

Pan Staszek

- Nie zaszkodzi jak ja jej swój szalik założę

(zdejmuje swój szalik podchodzi do kapliczki i zakłada figurze na szyje)

Pan Staszek

- co by jej nie było zimo

Stróż

- dobrze pan zrobił

Sąsiadka

- ja już będę uciekać niech się panowie trzymają ciepło

Panowie i Stróż

- dobrze, dobrze , do widzenia

Scena piąta

(Po odejściu Sąsiadki, panowie dalej cicho rozmawiają, Stróż idzie zająć się swoimi sprawami. Przy murze kamienicy przychodzi już któryś z kolei mieszkaniec czy mieszkanka Kamienicy. Światło nagle zwięża się i jak reflektor policyjny kieruje się w stronę przechodzącej kobiety. Inne światła gasną I z offu pada pytanie)

- A ty?
- A ja? Ja Maria ale zawsze tylko Marysiu i Marysiu

Zawsze to wyglądało w ten sam sposób. *Marysiu to, Marysiu tamto, pomóż pani Basi i pani Stasi i jeszcze pani Bożenka prosiła żebyś...*

Więc ja chodziłam i nosiłam zakupy i zostawał na te 5 minetek i słuchałam

- *O pani kochana jak to boli*
- *O jak mąż mnie szanował jak byliśmy młodzi jak szanował...*
- *O jak to masło podrożało...*
- *O jak to trzeba być wie pani jak, tak obrotna ...*
- *O jak, jaki skarb że pani jest że pani Marysiu jest*
- *i niech tylko sobie pani życia nie spieprzy*

żeby sobie pani życia nie spieprzyła, bo potem się patrzy jak stoją te idiotki pod tym „pewniakiem” i jedna do drugiej pokazuje jak to mąż ją zdradził, pobił i jeszcze dzieciaka zrobił ot co!

i ja słuchał tego wszystkiego odkąd byłam jeszcze młodą dziewczyną, i pomagałam sprzątać te mieszkania. Bo to tak dobrze komuś powiedzieć -nie spieprz sobie życia a nie pluć się w ścianę. Prawda ?

Nigdy nie zapomnę jak...

ja to do dziś mam przed oczami jak Pani Lucyna spod dwójki mnie zawołał i poprosiła o pomoc, taka skępowana jakby swoją ułomnością, że nie umie już sobie sama rajtuz założyć

i wtedy uklęknęłam przed nią jak gdyby przed małym dzieckiem wzięłam z jej rąk rajtuzy i delikatnie, żeby jej broń boże nie uszczypnąć naciągałam bardzo powoli rajtuzy na jej spuchnięte nogi.

Moja mam zawsze mnie szczypała kiedy to robiła taki mnie to bolało i jej chyba było z tym niezręczni, że ja nie śpiesznym się tak jak dziewczyny z hospicjum które czasem do niej przychodziły.

I jak już ubrałam ją to pokazałam mi album rodzinny ale nie wyciągnęła żadnego zdjęcia ale liść klonu, który dał jej mąż na pierwszej randce

Pomagałam wyprowadzać pasa takiej pani Jasi z klatki c i ona zawsze jak do niej pukałam mówiła tak

- *jedz Marysiu jedz bo wojna będzie, bo wojna będzie wojna będzie*

a żadnej wojny nie było a ja żyłam jakby miała zaraz być

i co prawda

nic się nie stało

ale trochę ciężko jest tańczyć, pić na imprezie z przystojnym chłopakiem kiedy ma się z tyłu głowy słowa

tylko sobie życia nie spieprz-

tak ja jak...

Ja właśnie wracam, byłam na grobach zaniósłam kwiaty pani Helence...

(kobieta jak gdyby nigdy nic wchodzi do kamienicy światło wraca do normalnego jakby nic się nie stało panowie dalej rozmawiają)

scena szósta

(u panów na ławce dialog trwa)

pan Jacek

- Wiecie co -Ja miałem kiedyś dziadka, taki facet przedwojenny był. Taki nie w swojej epoce i pamiętam, zawsze mnie brał na spacer do lodziarni a jak opowiadał o babci o piłce kiedy jeszcze polska grała dobrze...

Pan Marian

- Takich mężczyzn teraz nie ma

Pan Jacek

- ale chodzi mi o, że jest we mnie taka tęsknota za jego prostymi plecami i tym że kobietom zawsze drzwi otwierał..

Scena siódma

(W czasie poprzedniego dialogu przez scenę przechodzi pochód wielu postaci w białych szatach z ogromnymi skrzydłami
To są anioły na spacerze)

Scena ósma

(panowie dalej cicho rozmawiają Anioły zniknęły.

Przy murze kamienicy przychodzi już któryś z kolei mieszkaniec czy mieszkanka Kamienicy. Światło nagle zwęża się i jak reflektor policyjny kieruje się w stronę przechodzącej kobiety.

I z offu pada pytanie)

- A ty?
- A ja? Ja Maria ale o tym to już nikt nie pamięta

Bo ja słyszę tylko

- *czego ty babo chcesz !?*
- *jaki bilet ?!*
- *nie dotykaj mojego samochodu, nowy lakier*
- *nie będę płacił, parking mi się należy*
- *idź sobie – jaki bilet??!!*

A ja do niego mówię

- popatrzcie tam w niebo, jaki piękny – jak leci – jak wysoko
- *nie mam czasu*
- *dawaj ten bilet*

i pokazuje a oni w ogóle nie chcą mnie słuchać

- na niebie w górze leci wysoko ...

ci ludzie zainteresowani są tym jak wyjechać z parkingu

i widzę czasem w ich oczach, nie są chyba tego świadomi jak to widać,

jak widać im pogardę wymalowaną w drobnych drgnieniach twarzy

i myślą samo pewnie *jesteś sobie babo wina trza było iść na studia, szukać dobrej pracy, pchać się tak jak wszyscy.*

Pchać się trza, i to trzeba umieć, jak najwyżej jak najdalej,

Jak to jesteś zadowolona z tego co masz?! nie możesz, nie powinnaś, bo tak trzeba. Szybciej, szybciej bo będziesz zaraz tam na szarym końcu

A teraz co ? Jesteś stara i co nie masz emerytury to sobie zarabiaj na parkingu ot co Samaś sobie winna

a ja, nie jestem tu bo chciałam i nie mam problemu z tym, że jestem parkingową.

Nie jest dla mnie problem, że nie mam pieniędzy żeby opłacić mieszkanie po rodzicach, mam problem z pogardą na ich twarzach.

I od co- takie życie. Ciężko, bo ciężko, powoli pora umierać tylko tak smutno mi na duszy bo nigdy nie spełniło się moje marzenie

Bo co w końcu że parkingowa nie może mieć marzenia?

Może

I miała jedno

Wielkie, zawsze od kiedy pamiętam chciałam polecieć balonem

I kilka razy w życiu widziałam balony ale nigdy nie poleciałam

I nic się nie stało

Ale nikt teraz takiej starej nie weźmie

(Pokazuje ręką w niebo i mówi z dziecięcą radością)

- po patrzcie tam w górę...

- tam wysoko...
- leci, leci...
- tam na niebie...

(kobieta wchodzi do kamienicy, światła wracają do poprzednich, życie toczy się dalej)

Scena dziewiąta

(Wracam do mieszkania głównego bohatera)

Bóg

- wiesz co tak szczerze ci powiem że w sumie to ja zawsze chciałem mieszkać w bloku

Nasz główny bohater

- serio panie Boże ? (uśmiecha się z zaskoczeniem)

(zapala papierosa)

Bóg

- oczywiście

Nasz główny bohater

- (uśmiech)

Bóg

- wiesz w takiej wielkiej szarej płycie postkomunistycznej

Nasz główny bohater

- w takim małym mieszkanie?

Bóg

- No jasne i to najlepiej na kredyt

Nasz główny bohater

- Z zaciskającą się pętlą kredytową na szyi?

Bóg

- Tak, i wiesz co to by było dopiero coś. Kiedy kąpał bym się to słyszałbym sąsiadów którzy kłócą się na dole na podwórku bawiła by się gromada dzieci. Chciałbym czasem do nich zejść i pobawić nimi, ale raczej bym tego nie robił bo dorośli patrzyli by na to krzywo, że taki chłop jak ja a z dziećmi się bawi

Nasz główny bohater

- Widzę to. Wszystkie Sąsiadki zachwycą się ze taki miły i uczynny sąsiad zawsze zakupy pomoże wnieść na czwarte piętro i dobry wieczór odpowie

Bóg

- Tutaj też odpowiadam

Nasz główny bohater

- Odpowiadasz

Bóg

- Tylko ci z naprzeciwka by mieli czasem pretensje, że ciągle coś pożyczam to szklanek mąki to cukru bo zawsze zapominam kupić zanim się zajmę pieczeniem

Nasz główny bohater

- Fakt upierdliwy z ciebie sąsiad. Ale uwielbiam kiedy wchodzę do klatki i czuję taki piękny zapach, szarlotki albo piernika

Bóg

- A właśnie dobrze że przypominasz muszę upiec ci sernik zanim wyjedziesz już na dobre

Nasz główny bohater

- Spotkamy się przecież
- Bóg
- Taki Dobry sernik
- Nasz główny bohater
- Myślę że gdybyś faktycznie mieszkał w bloku bo ci spod piątki myśleliby że jesteś gejem
- Bóg
- (uśmiecha się) Prawda zawsze Bosko ubrany

- Nasz główny bohater
- Nie rozumiem, skąd u ciebie ta chęć, te obrzydliwe bloki...
- Bóg
- One mają w sobie jakiś nie przemierzony mikrokosmos własnych znaczeń i tyłu jest tam ludzi
- Nasz główny bohater
- Tak, tak już opowiadałeś mi o tym
- Bóg
- i kiedy bym tam mieszkał byłbym ciut bliżej nich
- Nasz główny bohater
- Ale żeby w bloki za grosz poczucia estetyki
- Bóg
- już wystarczy tych gotyckich katedr
- Nasz główny bohater
- pamiętasz jak opowiadałem ci o Florencji, o tych bazylikach
- Bóg
- nie chciałem w tedy studzić zapału, ja byłem przy tym. Przy każdym pociągnięciu pędzla mistrzów
- Nasz główny bohater
- wiem, wiem, ale to nie zmienia faktu że ten obraz mnie w jakiś sposób nappełnił nauczył piękna, więc boli mnie to że wolisz mieszkać w bloku
- Bóg
- nic na to nie poradzę
- Nasz główny bohater
- ale musisz przyznać, że takie stare kamienice też mają coś w sobie
- Bóg
- za wielu tu pokrzywdzonych ludzi, wariatów
- Nasz główny bohater
- ale stare kamienice są jak stare podupadłe teatry
- Bóg
- za często używasz tej metafory

Scena dziesiąta

Światła przygasają

(Prowadzą anioła – dwóch agresywnych mężczyzn prowadzi kobietę w białej szacie w skrzydłach przeciąga ją po scenie ona pokornie idzie z nimi. Zostawiają ją gdzieś w z boku i odchodzą w cieniu. Ona czeka spokojnie świadoma widzimy że ona jest niewidoma.

Po chwili podchodzą do niej od tyłu jej oprawcy i wylewają na nią kubły farby.)

Blakaut

Scena jedenasta

(Światło powoli oświetla naszą kamienicę. nikogo nie ma, nie ma panów na ławce. Przed kamienicą jednak stoi dwóch uśmiechniętych dziadków grających na akordeonie
Z czapką zbierając drobniaki i grają pienie)

Blackout

Scena dwunasta

(światło wraca do normalnego ciepłego oświetlania naszych bezdomnych)

pan Staszek

- wiecie co pożąda upadła kamienica nie była by upadłą kamienicą bez pary kochanków

pan Jacek

- racja

pan Marian

- u nas się nikt jeszcze nie zabił z miłości

pan Jacek

- jeszcze

Pan Staszek

- Jacek, weź to wypluj

Pan Marian

- Jesteśmy już upadłą kamienicą. Trzy lata temu był trup

Pan Staszek

- Ale nie z miłości, a przecież nasza historia miłosna zaczęła się raczej niewinnie
(na scenie pojawia się dwójka starych brzydkich ludzi)

mężczyzna

- zgubiła coś pani

kobieta

- co?

Mężczyzna

- Uśmiech, niech no się pani uśmiechnie

Pan Staszek

- i ona uśmiechnęła się do niego.

(chciała bym żeby tą historię opowiedziała para kochanków ale jeszcze do końca nie wiem w jaki sposób)

- Cała ich tragedia polegała na tym że mieszkali w tej samej kamienicy. I jak ma kwitnąć miłość romantyczna skoro kochankowie nie mogą słać sobie perfumowanych listów i czekać dniami z tęsknotą na odpowiedź. Nie mogą bo są sąsiadami. W brzydkiej upadłej kamienicy. Mieszkańcy takich okolic nie chodzą do teatru, nie rozmawiają o obrazach. On pracował w firmie budowlanej a ona w warzywniaku.

(i w tym momencie na scenę wbiega kobieta która prawie już zrozumiała)

- to miało być bardzo proste tak powiedział mi tamten ksiądz.
stoi jeden mężczyzna, młody z spojrzeniem jakiego dotąd nie znał nikt. I do niego podchodzi drugi, zwyczajny szary i pyta. Ten pierwszy jest już w nim zakochany i to po

uszy po grób (histeryczny ,śmiech) tak przecież ksiądz mówił i mimo że ten pierwszy wiedział już wszystko to przecież był zawiedziony, rozczarowany, nie to nie jest dobre określenie , nie on był smutny
dusza go bolała i nic i nic nie mógł z tym zrobić. ale czy on miał dusze czy ona miał dusze?

(i tutaj kobieta zbiega a kochankowie kontynuują dalej swoją opowieść)

- I co prawda nic się nie stało ale kochankowie mijali się na klatce schodowej, mówili sobie dzień dobry schnąc z miłości nie wiedząc o tym. I tak pewnie umrą samotnie kochankowie. A kamienica nigdy nie dowie się o ich wielkiej miłości

?(przez Scenę pod kamienicą przechodzi para naszych kochanków pod rękę pod jednym parasolem)

(i znów przebiega ta sama kobieta co wcześniej i zwraca się do panów na ławce)

kobieta

- nic nie rozumiem bo ten smutny młodzieniec i Bóg
i przecież w nim musiała być w tedy taka ludzka emocja, taka jak w ludziach ale przecież nic się nie stało

pan Jacek

- może pan z nami usiądzie

kobieta

- nie, nie mogę, muszę już iść

pan Marek

- gdzie się pani tak śpiesz

kobieta

- ja muszę iść jeszcze zrozumieć kilka rzeczy

scena trzynasta

(panowie dalej cicho rozmawiają

Przy murze kamienicy przychodzi już któryś z kolei mieszkaniec czy mieszkanka Kamienicy. Światło nagle zwęża się i jak reflektor policyjny kieruje się w stronę przechodzącej kobiety.

I z offu pada pytanie)

- A ty?

A ja? Ja Maria. Jezus Maria jak mnie ten łeb boli Lekarz powiedział mi tak

- *pani nie może tylu leków brać bo pani wątroba nie wytrzyma, ja rozumiem że głowa boli ale niech pani pije więcej wody lepiej śpi chodzi na spacer*

i j go absolutnie rozumiem ale czuje w sobie jakiś taki niepokój i to już nie o to chodzi że mnie głowa. Ale co miałam powiedzieć –podziękowałam.

On się tylko uśmiechnął poklepał po plecach i jakby z nadzieją mówił

- *pani Aniu będzie dobrze będzie dobrze wszystko będzie dobrze będzie dobrze..*

nic nie jest dobrze bo ja ciągle czuję ten niepokój a na to nie można wziąć leku
nie ma tabletki

wróciłam do domu posprzątałam ugotowałam i nic

położyłam się spać i poszłam do pracy i zjadłam obiad i nic

i poszłam spać i poszłam do pracy
i wróciłam do domu
i po jakimś czasie da się chyba przyzwyczaić do tego niepokoju on po prostu w ciebie wrasta i
jest częścią twojej kawy, twojej pracy
nie, nie polubiłam go,. jest ciężki żeby się z nim zaprzyjaźnić ale i tak krokiem w przód jest to
że go akceptuje
niepokój we mnie

i tak jak lekarz zalecił chodziłam na spacer co wieczór i chyba najpiękniej bywało jesienią w
tedy czułam ,że nie jestem tak pusta że obok mojego niepokoju pojawia się piękno które
próbuję mnie wypełnić i tylko jesiennym światłom udawało się to zrobić
nic nie czułam w kinie, galerii nic nie czułam rozmawiając z kimkolwiek nic
żadne uczucie tylko ten niepokój
czy to możliwe czy ja się kiedykolwiek z kimś zakocham takie myśli pojawiały się częściej
jak byłam młodsza teraz nic, nic nie ma we mnie tylko ten niepokój

i idę spać potem idę do pracy gotuje obiad
idę do pracy wracam idę spać
idę do pracy wracam gotuję śpię

i któregoś jesiennego wieczora kiedy byłam na spacerze dla zdrowia jak doktor zalecił żeby
głowa tak nie bolała
i wtedy było naprawdę pięknie latarnie liście i padało pamiętam miałam taką dużą granatową
parasolkę i starałam się niczego nie myśleć
i wtedy to się stało
naprzeciw mnie po tym sam chodniku młoda bardzo piękna kobieta było bardzo zimno a ona
w takim cienkim płaszczu miał pomalowane na czerwono usta i
ona płakała

i ja tego nie zapomnę. Nigdy. W życiu nic nie czułam oprócz bólu głowy

nie mogłam zrobić kroku. Jej łzy ten smutek tak bardzo mnie zaskoczył na tej ulicy i wszedł
jakby we mnie. Intensywność jej emocji ona miała w sobie coś czego ja nie miałam miała
życie ona żyła

Ja w tedy poczułam wszystko i przez moment poczułam że zakochałam się
wszystkim tym czym tylko dusza może pokochać i ...

ona szybkim krokiem poszła dalej płacząc a ja nie mogłam się ruszyć z miejsca

i przecież nic się nie stało,
dalej żyłam swoim życiem, nigdy później nie spotkałam tamtej kobiety.
tylko czasem lubię sobie pozwolić na chwilę przed snem wyobrazić że to ja jestem tamtą
kobietą

(wszystko wraca do normy, kobieta kończy mówić i wchodzi do kamienicy)

scena czternasta

(Przez scenę przechodzi dozorca niosąc drabinę. Stawia ją na scenie gdzieś pod kamienicą)

Pan Marian

- panie co to jest?

Stróż

- To ?

Pan Marian

- No

Stróż

- To jest drabina do nieba

(stróż znika w kamienicy)

pan Jacek

- Wiesz co? Wyobrażałem sobie kiedyś jak byłem młodszy że umieram zawsze chciałem zobaczyć jak by inni ludzie reagowali. Czy koledzy z mojej klasy by się przejęli. I czy było by mu smutno na moim pogrzebie?

Pan Staszek

- A teraz nie ma chyba nekrologów dla bezdomnych nikt nie sprawia wrażenia jakby tego potrzebował

Pan Marian

- Po prostu nikogo to nie obchodzi

Scena piętnasta

(panowie dalej cicho rozmawiają

Przy murze kamienicy przychodzi już któryś z kolei mieszkaniec czy mieszkanka Kamienicy. Światło nagle zwięża się i jak reflektor policyjny kieruje się w stronę kobiety.

I z offu pada pytanie)

- A ty?
- Ja ja Maria. A na drugie Małgorzata

(dużo w tym monologu ciszy i takiego tęsknienia)

To nie do zrozumienia jak Jeden człowiek drugiemu zostawia nieświadomie siebie w duszy. Dusza. Człowieka jest zbudowana jakby z cegieł, które wypalają się w rozmowach, Kiedy patrzysz na drugiego człowieka. Zbudowało mnie to jak patrzyłam na ciebie, jak mogłam doświadczać tego kim jesteś.

Jedno spotkanie jedna relacja

Wiesz to w sumie zabawne, nie mogę być chyba artystą, bo nigdy nie zakochuję się od pierwszego wejrzenia zawsze potrzebuję więcej czasu niż jedno spojrzenie. I kiedy myślę o tym momencie jak zjawiłaś się gdzie we mnie to zawsze zaczynam od sceny i od tego jak jesteś piękna.

Bo jesteś piękna

Miał rok.

Tak naprawdę minęło mnóstwo czasu i kiedy próbuję patrzeć na tę relacje z perspektyw, dojrzałego człowieka to nie umiem. nie jestem dojrzałym człowiekiem. Dorosłym też nie do końca.

Moja pierwszą miłość. Szkoda że cię nigdy nie pocałowałam. Jest taki rodzaj miłości nie określonych które nigdy się ...

I cały ten rodzaj niezatartej radości, którą mam do dzisiaj w sobie jak w tedy kiedy przez całe boże trzy godziny jadłaś ze mną kolacje

I te powroty i gadanie o rzeczach na które jeszcze nie ukształtował się mój pogląd, wszystko to tylko ślizganie się po powierzchni. I nawet nie wiesz jak mnie bolały wszystkie te momenty kiedy byłam dla ciebie tylko powietrzem jak był ktoś ważniejszy ode mnie. Nie, nie mam żalu widziałam, że nigdy nie będę ważniejsza niż starsza siostra czy starej przyjaciółka. I tak złamałaś coś

dowiedziałam się, że nie jestem do ciebie tak ważna jak ty dla mnie.

Boże pozwól żebym nigdy nikomu nie złamała czegoś tak delikatnego daj mi nie robić innym krzywdy w ten sposób

Takie rzeczy gdzieś w człowieku zostają i to chyba na zawsze

Lubię sobie wyobrażać jak spotkamy się za parę lat, w innym miejscu życia i co je w tedy poczuje kiedy cię zobaczę.

I jak będzie wyglądał twój mąż i czuje że znienawidzę go przez samą idę bycia twoim mężem.

Takich rzeczy nie powinno się pisać publicznie .I byłaś pierwszą osobą dla której napisałam wiersze tak świadome i powstał tomik który nigdy nie zostanie

I tylko zabawne jest to że cała nasza relacja że tyle emocji, które we mnie siedziały że tak naprawdę

nic się nie stało.

Tylko zbudowałaś część mojej duszy

A teraz tak po prostu jakby to był naturalny i oczywisty sposób rozejdziemy się gdzieś w bok.

(Kobieta kończy patrzy tylko smutno przed siebie, i wchodzi do kamienicy wszystko wraca do normalności)

Scena szesnasta

(Ostatni raz w domu smutnego młodzieńca)

Nasz główny Bohater

- zaczęło znowu padać

Bóg

- jesień...

Nasz główny Bohater

- uwielbiam

Bóg

- a ty chcesz tak w deszcz iść

Nasz główny Bohater

- muszę

Bóg

- a wracając do tematu. Nic nie mam do kamienic ale mieszkają tu zbyt poranienie ludzie

Nasz główny Bohater

- Poranieni. Nazwijmy rzecz po imieniu sami wariaci
bóg

- Opowiem ci coś- słuchasz?

Nasz główny Bohater

- Słucham

Bóg:

Pan Cogito

szczył się w młodości

niebywałym bogactwem

przyjaciół

jedni za górami

zamożni w talenty i dobra

inni

jak najwierniejszy Władysław

biedni jak mysz kościelna

nasz główny bohater:

- Ale

Bóg :

- Cicho

ale wszyscy

co się zowie

przyjaciele

wspólne gusta

ideały

bliźniacze charaktery

z nieubłaganym

biegiem lat

liczba przyjaciół

topniała

odchodzili

parami

grupowo

pojedynczo

jedni bledli jak opłatek
tracili ziemskie wymiary
i gwałtownie
lub wolno
emigrowali
w błękity

inni
wybrali mapy
szybkiej nawigacji
wybrali bezpieczne porty
i odtąd
Pan Cogito
stracił ich
z pola widzenia

Pan Cogito
nie wini za to nikogo

zrozumiał że tak musi być
naturalna kolej rzeczy

(od siebie mógłby dodać
że zanik trwałych uczuć
surowa historia
konieczność jasnych wyborów
decydowały
o rozwodach przyjaźni)

Pan Cogito
nie sarka
nie narzeka
nie wini nikogo

zrobiło się trochę
pustawo

Ale za to jaśniej...

(wszystko w mieszkaniu zastyga a my Przenosimy się na ławkę po raz ostatni)

Pan Jacek

- coś się stało?

Pan Staszek

- Nic się nie stało

Pan Marian

- Wyglądasz jakoś niewyraźnie, taki jakoś blady jesteś

Pan Staszek

- Nie nic się nie stało - nie wiem –nic. Przynajmniej nic wielkiego

- (patrzą na niego po przyjacielsku)

pan Jacek

- tak mi jakoś smutno, po prostu .Wiecie, chciałbym wam powiedzieć coś wielkiego i strasznego, że wyrzucono mnie z pracy(ale ja nie mam pracy) albo, że ktoś bliski zmarł albo gdybym się chociaż zakochał gdyby się coś stało, nie wiem, moglibyście wtedy poklepać mnie po plecach i powiedzieć -trzymaj się stary, jakoś to będzie- a ja bym zrobił smutną minę i powiedział –ach tak, tak - w tedy jeszcze powiedzielibyście - dasz radę jesteśmy z tobą i wrócilibyście do siebie, samo zadowoleni, że spełniście swój katolicki obowiązek i pocieszyliście smutnego ale nie bo przecież nic się nie stało, tylko jakoś tak boli mnie w środku.

Nic się nie stało

(światła gasną zostajemy tylko w mieszkaniu głównego bohatera Bóg kontynuuje)

Bóg:

Pan Cogito

pogodził się łatwo

z odejściem wielu przyjaciół

jakby to było

naturalne prawo

obumierania

(główny bohater zapina ostatnie walizki układa książki szykuje się do wyjścia)

z tymi którzy odeszli

na zawsze

poza mury Cesarstwa Empirii

utrzymuje stosunki żywe

i niezmiernie dobre

stoją za jego plecami

obserwują go bacznie

bezwzględni ale życzliwi

(zakłada płaszcz wkłada kaszkiet bierze w dłoń walizki)

gdyby ich zabrakło
Pan Cogito
spadłby
na dno
opuszczenia

stanowią jakby tło
i z tego żywego tła
Pan Cogito
wysuwa się o pół kroku
nie więcej niż pół kroku

w religii jest na to termin
obcowanie świętych

Nasz główny bohater;

- - ale przecież to jest mój wiersz

(światła przygasają pozostaje jedno punktowe na środku tak jak w pierwszej scenie spektaklu bohater
w nie wchodzi)

Pan Cogito
daleki od świętości
dotrzymuje kroku
nieruchomym

a oni są jak chór

na tle tego chóru
Pan Cogito
nuci
swoją arię
pożegnalną

(nasz główny bohater stoi na środku w plamie światła tak jak w pierwszej scenie patrzy smutno na widownię i szybkim krokiem odchodzi w cienie)

światła gasną

